

Newsweek NA WIELKANOC

ROZMOWA Z MACIEJEM WIERZYŃSKIM

Z POLAKAMI TRZEBA POWOLUTKU

Obajtek i ci inni przypominają mi czasy
Gierka. Żeby się nachapać szybko i dużo.

Tylko idiota stoi z boku – mówi
MACIEJ WIERZYŃSKI Tomaszowi Lisowi

NEWSWEEK: Nie pomyślałeś w ostatnich latach, że może nie trzeba było z tej Ameryki wracać?

MACIEJ WIERZYŃSKI: Czasem nachodzą mnie takie myśli.

Tylko że Ameryka też się zepsuła.

– Zepsuła, ale od razu przypominają mi się poprzednie fale emigrantów, którzy mówili: „O, jak myśmy przyjechali... wtedy to była Ameryka! Nie to, co teraz”.

Wróciliście do Polski w 2005 roku, kiedy było już posprzątane.

Polska była w Unii. Wydawało się, że już będzie tylko OK.

– Między innymi dlatego wróciliśmy. Kiedy w Głosie Ameryki doszedłem do wieku emerytalnego, nie mogłem żyć jako emeryt tam, gdzie bym chciał, w Waszyngtonie albo w Nowym Jorku. Bo jak już tam mieszkać, to tylko na Manhattanie a nie na jakichś Queensach. A to było poza naszym zasięgiem. I akurat wtedy Jan Dworak, który krótko był prezesem TVP, zaproponował, żebym został szefem „Wiadomości”.

Trzeba było brać.

– Głowę miałem napchaną pomysłami, jak to można by przerobić i poprawić. Na spotkaniu z Dworakiem i wiceprezesami – jeden był chyba z SLD, drugi z ZSL – gdy wydawało się, że moje pomysły trafiają im do przekonania, zawsze padał na końcu argument: ale co na to powie prezes Gaweł...

... który na Woronicza trzymał kasę.

– Był szefem od reklam. Moje pomysły dotyczyły telewizji publicznej, a nie takiej hybrydy dziwacznej: komercyjna i publiczna w jednym. To coś najgorszego, co sobie można wyobrazić



– wszystkie złe strony i komercji, i uzależnień politycznych. Zrozumiałem, że ja się absolutnie do tego nie nadaję. Poszedłem do Jacka Snopkiewicza, który znał na wylot wszystkie telewizyjne tajemnice, zwyczaje i układy. I Jacek mówi: Broń Boże, za pół roku cię wyrzucą!

Ostatnie lata przypominają ci o PRL?

– Od początku rządów PiS przypomina mi to walkę, która toczyła się w PZPR w Marcu '68. Młode pokolenie, które się nie załapało, uznało, że won z tymi starymi, teraz, ku..., my! Nasza kolej. Obóz solidarnościowy rozpadł się na dwie frakcje: inteligencką, bardziej kosmopolityczną, nastawioną na modernizację, oraz na bardziej zaściankowych narodowców, którzy zostali odstawieni. A społeczeństwo jest ludowe i konserwatywne. Przecież Kaczyński nie wygrywa dlatego, że fałszuje wybory, ale dlatego, że na niego głosują! I tu jest całe nieszczęście. Jeśli chcemy demokracji, trzeba go pokonać przy urnach.

Gdy wróciliście w 2005 roku, też rządziło PiS.

– Tego pierwszego PiS tak boleśnie nie odczułem. Trwało tylko dwa lata. W 2005 r. uważałem, że jest absolutnie niemożliwe, żeby Polacy tak wybrali. Nie doceniałem potęgi polskich kompleksów.

Aleksander Kwaśniewski opowiadał mi swoją rozmowę, chyba z Nicolasem Sarkozym. Usłyszał wtedy: ta wasza Polska to jest bardziej Polska Kaczyńskiego niż twoja.

– Kwaśniewski to chyba najzdolniejszy polski polityk. Nie lubiłem go, ale przekonałem się do niego. Pamiętam, jak w kampaniach wyborczych umiał trafić do ludzi. Po jesiennej fali demonstracji kobiet pośród tych lamentów i niezadowolonych mówił: „Powolutku! Z tym narodem nie można tak na szybko, bo nie jest w stanie strawić tego postępu, tych nowości”.

Jacek Federowicz już w 1981 r. mówił, że Polacy nie są przygotowani na tyle prawd naraz.

– I do tej pory Jacek nie może się z tym pogodzić, że naród nie nadąza.

Ale w końcu PiS przegra?

– Boję się, że jak śmierć polityczna im zajrzy w oczy, a przede wszystkim prezesowi, to sięgną po jakieś „środki niekonwencjonalne”. Nadzieja w tym, że się pożrą. Z mojego doświadczenia, z obserwacji różnych polskich środowisk wynika, że na to zawsze można liczyć. Wygra niezdolność do kompromisu i współpracy.

Paskudztwo polskich kompleksów i przywar wróciło na dobre czy histeryzujemy, bo to tylko czkawka i nic strasznego się nie dzieje?

– Ciągłe zadaję sobie to pytanie. Chciałbym wierzyć, że to jest tylko czknięcie. Optymizm opieram na tym, że świat się jednak zmienił i nawet Polska jest już zupełnie inna niż za socjalizmu. Jest przepływ idei, informacji i wiedzy, ludzie już zakosztowali zagranicy i tak łatwo sobie tego nie dadzą odebrać. Zmiany społeczne hamują też prezesa. Chyba widzi, że coś się tu dzieje nie całkiem po jego myśli.

Towarzystwo u władzy nie przypomina ci przeszłości?

– Obajtek i ci inni przypominają mi czasy Gierka. Żeby się nachapać szybko i dużo. Pamiętam, jak pojechałem do Huty Katowice, bo takie wycieczki robiono wtedy dla dziennikarzy. Na zdjęciu jestem jedyny w jakiejś kurtczynie, a obok wszyscy w kozuchach...

Nie wypadało już być bidokiem! Te pierwsze parę lat Gierka to było takie zachłyśnięcie się i towarzysze też uznali, że nie wypada z tego nie skorzystać i tylko idiota stoi z boku.

Byłeś wtedy w jakiejś specyficznej oazie, w jednej redakcji z Głowackim, Kapuścińskim i Torańską. Chyba nieczęsto dotykałeś rzeczywistości.

– „Kultura” to był klub dyskusyjny. Rozmawialiśmy zupełnie otwarcie o wszystkim i chyba mieliśmy kontakt z rzeczywistością. Jak wszystkie takie pisma „Kultura” zaczynała jako twardy instrument partii, żeby inteligentom uświadamiać, jaka jest linia polityczna. Z czasem to się zmieniało. Jak w stanie wojennym była weryfikacja dziennikarzy, to stawili się na niej tylko naczelny Dominik Horodyński i Stefan Kozicki, reszta powiedziała, że nie chce. I partia zamknęła pismo.

Tajemnicą w twoim życiorysie jest dla mnie maj 1980 roku. Co ci przyszło do głowy, żeby z tej „Kultury” przechodzić do TVP?

– U schyłku Gierka za sprawą młodych członków redakcji pismo szło w stronę antyrządową. A że nie mieliśmy w partii parasola, jak Rakowski w „Polityce”, więc Wydział Prasy Komitetu Centralnego ciągle mnie prześladował.

I uciekłeś pod skrzydła Szczepańskiego? Szefa TVP, ksywa Krwawy Maciej?

– Nie, do Tomka Hopfera. Był szefem redakcji sportowej, a ja zostałem jego zastępcą.

Bo brat dziadka* był mistrzem olimpijskim z Amsterdamu z 1928 r., a ty skakałeś o tyczce na zapleczu wunderteamu.

Rekord życiowy 410 centymetrów.

– Dziś to brzmi śmiesznie, ale to było ponad 60 lat temu i twarda tyczka. Sport był w moim życiu bardzo ważny. Mój idol Jan Mulak, przedwojenny PPS-owiec, który nie wstąpił do PZPR, swoją pasję społeczną wyładowywał w sporcie, tworząc wunderteam. Skoku o tyczce uczył mnie Ludomir Nitkowski, przygarniał wszystkich, którzy chcieli trenować. Przecież takiego jak ja dzisiaj to by do żadnej grupy nie przyjęli. Za mały, bez warunków...

I pewnie w okularach byłeś. Jednak socjalizm miał swoje zalety?

– Kolosalne, bo świetni ludzie schowali się do sportu! W każdym razie przejście do TVP to była ucieczka, bo zorientowałem się, że albo władza mnie złamie, albo mnie wyrzucą. Nie chciałem, żeby mnie wyrzucili i nie chciałem też wyjść na politruka w oczach tych utalentowanych, młodych ludzi, których po kolei przyjmowałem do pracy.

Myślałem, że chciałeś igrzyska w Moskwie oglądać z reżyserki TVP.

– Igrzyska też miały być ucieczką od polityki...

... ale Kozakiewicz pokazał Roskim wała...

– I natychmiast był telefon, żeby broń Boże nie powtarzać tego skoku. A właściwie tego gestu. Wcześniej, jak montowaliśmy ekipę do Moskwy, była odprawa u Szczepańskiego z dyrektywą: Ani słowa o bojkocie olimpiady. Pół świata nie pojechało na igrzyska, ale bojkot nie istnieje. Wykreślcie to słowo!

Jakie miałeś wrażenia, jeśli chodzi o „Krwawego Macieja”?

– Mało miałem z nim do czynienia. Wybuchł Sierpień i Solidarność, władza się go pozbyła. Rzuciła narodowi na pożarcie.

Wyciągano mu wystawne życie, jacht.

– Lubił żeglować i chyba miał własną żaglówkę, ale to śmieszne było w porównaniu z tym, co teraz.

W porównaniu z prezesem Obajtkiem to cienias?

– Absolutnie. Pomysł Obajtka, żeby za pieniądze państwa wyremontować własny pałac, uważam za imponujący. Rozumiem, dlaczego Kaczyńskiego oczarował. Musiał mu powiedzieć: „Panie prezesie, ależ się da! Ja to tak zrobię, że będzie dobrze!”.

Jacek Kurski przypomina ci „Krwawego Macieja”**czy to zupełnie inna bajka?**

– Tamten był po prostu chamidłem, bystrym, ale niezbyt wyrafinowanym. Kiedy Mariusz Walter do Szczepańskiego wchodził za późno o trzy minuty, od razu było pytanie: „Dlaczego pan się spóźnił?”. „Zegarek mi się popsuł”. „A jaki pan ma?”. Walter zdjął, pokazuje, Szczepański bierze do ręki, otwiera okno i wyrzuca: „To pan sobie kupi jakiś porządek”.

Kurskiego znam mało, ale to jest cynik przewrotny bez hamulców. Inteligentny. Jak on tego Dudę poniewierał, było na co patrzeć. Mówił, że gdyby nie TVP, to nikt by o Dudzie nie słyszał. Prezes państwowej telewizji tak mówił o prezydencie! Przecież to gorsze niż obelgi Żulczyka.

”
**W AMERYCE MIAŁEM
TRUDNIEJ. TAKSÓWKARZ
JEST TAM NA SAMYM DNIE
DRABINY SPOŁECZNEJ.
W POLSCE W STANIE
WOJENNYM DOSIADALI SIĘ
DO MNIE UBECY, ALE
WOZIŁEM TEŻ AMERYKANÓW.
MIAŁEM DOSTĘP DO BENZYNY
I GODZINA POLICYJNA MNIE
NIE OBOWIĄZYWAŁA**

Gdzie było łatwiej być taksówkarzem? Tu czy w Chicago?

– Zdecydowanie trudniej w Ameryce.

Przecież tam są kwadraty i proste ulice.

– W Ameryce taksówkarz to jest samo dno drabiny społecznej, osobnik, który nic nie potrafi. Musi tylko trochę rozumieć po angielsku. W Warszawie się urodziłem, miasto miałem całe w głowie. A poza tym taksówkarz był w PRL człowiekiem niezależnym,

drobnym przedsiębiorcą. W stanie wojennym miał dostęp do benzyny, której brakowało. I godzina policyjna go nie obowiązywała. Moja sytuacja wyrzuconego z telewizji powodowała, że raz po raz wsiadali do mnie jacyś ubecy, mówili, że za kółkiem się marnuję, dawali wizytówkę, zapraszali do współpracy i obiecywali, że coś dla mnie wymyślą. Ale miałem też klientelę dewizową, amerykańską, bo trochę mówiłem po angielsku, a poza tym gwiazda telewizji na taksówce była smacznym kąskiem dla korespondentów zagranicznych. Pisali o mnie, zdjęcia moje publikowali. Pamiętam, jak Jacek Kalabiński, taki przestraszony mówi: „Stary, co ty robisz?”. Bo akurat artykuł w „Time” był o mnie ze zdjęciami. A ja na to, że to dzięki temu bezpieczny jestem.

W czasach taksówkarskich pisałem też do „Przeglądu Powszechnego” wydawanego przez jezuitów i obsługiwałem wizytę papieża w 1983 r. Towarzysz Wojciechowski z InterPressu, ewidentny ubek, chciał mi odebrać akredytację, ale ojciec Staszek Opieła, który był szefem biura prasowego ze strony kościelnej, mnie obronił. Kościół był oparciem dla takich wyrzutków jak ja. Trudne czasy wyzwały w ludziach dobre cechy. Było wtedy w polskim Kościele trochę inteligentnych ludzi, dziś tylko nieliczni widzą, co się dzieje.

Że to wszystko się sypie?

– Jest bardzo ciekawa książka „Towarzysze z betonu”. To o twardej frakcji w PZPR, ale pasuje do hierarchów Kościoła. Zaślepieni w swojej twardości uważają, że bronią interesu instytucji.

Pamiętam, jak twardogłowy partyjniak Olszowski naśmiewał się z Rakowskiego, że trzeba być idiotą, żeby to reformować.

Przecież wyjmiesz jedną cegietkę...

– ... i się wszystko rozsypie.

Byłeś bezpieczny, po co ci więc był wyjazd z Polski?

– Nikt nie był bezpieczny i przyjemnie też nie było. Zaczynałem dzień od sprawdzenia, czy безпеca nie podpaliła mi taksówki albo nie przebiła opon. Amerykanie pomogli mi wyjechać, są lojalni w przyjaźni.

Na Stanfordzie wylądowałeś.

– I to po raz drugi. Dzięki stypendium, które zorganizowali moi przyjaciele, dostałem wizę na trzy lata. Ale ponad rok władzuchna zabawiła się z nami, odmawiając paszportu Ewie i jednemu synowi. Wyjechaliśmy w końcu w 1984 roku. Byłem olśniony Ameryką. Wspaniała przyroda, ogromne przestrzenie, poczucie wolności. Życzliwi, dobrzy ludzie. Zaczynaliśmy bardzo marnie, ale mnie nic nie przeszkadzało. Wszystko mi się podobało. Ewa była bardziej krytyczna, więcej dostrzegała. Miała rację.

Po raz pierwszy wróciłeś w 1989 r. na stanowisko szefa warszawskiego biura Wolnej Europy. Na prawie trzy lata.

Jan Nowak cię rekomendował?

– Jan Nowak mnie nie lubił. Nie chciał mnie też w Głosie Ameryki, gdzie po Wolnej Europie przez sześć lat byłem szefem sekcji polskiej. On lubił mieć ludzi, którzy mu się podporządkowują w 100 procentach. Z tylnego siedzenia chciał Polską kierować (śmiech). Wybitny pisarz z RWE Tadeusz Nowakowski drwił po pierwszej wizycie Nowaka w Polsce, że przywiózł urnę ze swoimi prochami, żeby ją złożyć na Wawelu. Zdecydowanie nie miałem dobrych stosunków z Nowakiem.

Stąd taki konflikt Nowaka z Giedroyciem.

– To zbyt potężne indywidualności, by pomieścić się w tak małym pokoju, jakim była polska emigracja.

Polska dzisiaj cię fascynuje czy bardziej drażni?

– Cały świat mnie drażni. Wiara w demokrację słabnie, a na dodatek spustoszenie robi internet. Te facebooki, instagramy to są diabelskie narzędzia.

Każdy idiota ma sztandar i głośnik.

– No właśnie, te wspaniałe wynalazki świetnie służą komunikowaniu się. Ale są też groźne następstwa. Parę przyspieszeń w życiu przeżyłem, ale to ostatnie rzeczywiście jest niesamowite. Technologia informatyczna, z której nic nie rozumiem, jest coraz tańsza. Wszyscy z niej korzystają, ale skutki są okropne. Media ogólnodostępne irytują mnie swoim zgłupieniem. Wolę czytać książki, niż gapić się na jakiś kretyński serial w komórce.

A jak widzisz zmiany społeczne? Bunt kobiet, młodzieży, przecież to wszystko nie pasuje do tej zgrzebnej ludowej Polski Kaczyńskiego. Do tej Polski małych miasteczek...

– Pci to bardzo przyzwoite, ładne miasteczko...

Coraz trudniej skrywasz fascynację prezesem Obajtkiem.

– Bo Obajtek i Pci to nie żadna anomalia. Taka jest Polska. W każdym miejscu są Obajtki, układy, kombinacje i polski lud, który możesz poszczuć. Ale modernizacja, postęp, Europa dają ludziom tyle wygody, że jak przyjdzie co do czego, to sobie pomyślą: i ja mam to stracić? A poza tym, jeśli władza będzie tak bezczelnie kraść i nie będzie się już dzielić ze wszystkimi, to będzie na jej niekorzyść. Ale ja jestem zdania, że z elektoratem trzeba ostrożnie. Myślę, że Holownia dobrze kombinuje z tym półkonserwatyzmem.

Czuje, jaka jest Polska, i nie bierze na plecy tęczowej flagi?

– Trzeba pomału oswajać ten naród, oszukiwany i zakompleksiony. Bo to jest kraj strasznych kompleksów.

Dlatego Kaczyński zagrał etiudę rewolucyjną na tych polskich kompleksach.

– Pewnie, że tak. A Trump co zrobił? Zagrał na kompleksach tych, którzy uważali, że ich elity wyrolowały. Nigdy nie przypuszczałem, że kompleksów jest w Ameryce tak dużo. Ameryka wydawała mi się pewna siebie. Inaczej myślą imigranci, również polscy.

Przyjechaliśmy do tej Ameryki, zasuwaliśmy potwornie kilkadziesiąt lat, a teraz przychodzi jakiś Obama i ci wszyscy Murzyni, i Latynosi mają za darmo? Plus jeszcze polityczna poprawność, która Polaka tak bardzo wkurza.

– O tak. Znam polskiego profesora na prowincjonalnym amerykańskim uniwersytecie. Przed emeryturą chciano go wyrzucić, bo nie był jak Bernie Sanders. Entuzjazmował się szkołą chicagowską i Balcerowiczem. Rozdarty jest kompletnie. Nie znosi PiS, a kocha Trumpa.

A ciebie Ameryka bolała za Trumpa?

– Bolała. Byłem zaskoczony. W Polsce triumf prezesa mnie nie zaskoczył, ale dopiero postać Dudy pokazuje, że to jest bunt mas i prowincji. I mimo wszystko rezultat awansu cywilizacyjnego. Ludzie uznali, że nie są gorsi od jakiejś warszawki! Też mamy łazienki, myjemy nogi, ręce i co oni się tak wywyższają.

I jeszcze te żarciki z Janusza i Grażyny. Emigracja tylko polskie kompleksy konserwuje. Z taką prawdziwą polską mentalnością zetknąłem się w Ameryce. Jackowo w Chicago to jest przecież Zambrów. Jan Nowak-Jeziorański zdawał sobie sprawę z tych wszystkich polskich słabości, ale uważał, że tego głośno nie można mówić. Tylko że trzeba Polaka masować, spokojnie, delikatnie.

Za to Jan Karski uważał, że trzeba walić.

– Dlatego go nie lubili. Nie miał wyznawców. Ale on też miał hamulce, bo jak coś było o braku rozsądku politycznego, to mówił: „Proszę pana, Polacy są strasznie nierozsądni, ale jak pan mnie zacytuje, to się wyprę”.

**” SZCZEPAŃSKI
BYŁ CHAMIDŁEM, KURSKI
TO CYNIK PRZEWROTNY
BEZ HAMULCÓW. JAK ON TEGO
DUDE PONIEWIERAŁ.
MÓWIŁ, ŻE GDYBY NIE TVP,
TO NIKT BY O PREZYDENCIE
NIE SŁYSZAŁ. PRZECIEŻ TO
GORSZE NIŻ OBELGI
ŻULCZYKA**

Bardzo dużo zakrętów wzięłeś. Tygodnik „Kultura”, sport w TVP, taksówka w Polsce i w Ameryce, Wolna Europa, Głos Ameryki, „Nowy Dziennik” w Nowym Jorku, TVN24.

– Pierwsza część życia rzeczywiście była barwna. Najmniej barwne jest właściwie to, co przeżywam po powrocie do Polski. Ostatnie 15 lat przepracowałem w jednej firmie. To mi się wcześniej nie zdarzyło. Człowiek za dużo widział i tu, i w Ameryce. Trudno nie zgorzknąć, trudno się otrząsnąć ze sceptycyzmu, pesymizmu, diabli wiedzą z czego jeszcze. Czasem sobie myślę, że lepiej być naiwniakiem, żeby w coś jednak wierzyć. ■

Rozmawiał Tomasz Lis

MACIEJ WIERZYŃSKI (UR. 1937) JEST DZIENNIKARZEM I PUBLICYSTĄ, Z WYKSZTAŁCENIA GEOLOGIEM. PRACOWAŁ W TYGODNIKU „KULTURA”, TVP, WOLNEJ EUROPIE, GŁOSIE AMERYKI, „NOWYM DZIENNIKU” I TVN24. PO WYRZUCENIU Z TVP W STANIE WOJENNYM I NA POCZĄTKU EMIGRACJI W USA BYŁ TAKSÓWKARZEM

***KAZIMIERZ WIERZYŃSKI**, SKAMANDRYTA, ZDOBYŁ ZŁOTY MEDAL OLIMPIJSKI W KONKURSIE LITERACKIM NA IGRZYSKACH W AMSTERDAMIE W 1928 ROKU